

202

wysłuchała  
ANNA STAŃCZUKzdjęcie  
MARCIN KEMPSKI

## SPOTKANIE ZE SOBĄ

*Lubiła mieć wszystko pod kontrolą, nosiła w sobie wiele lęków i nie podejmowała spontanicznych decyzji. Tymczasem do Rio poleciała bez żadnego planu. Jak długo tam wytrzymam? – zastanawiała się. – Miesiąc, dwa, trzy? MAGDALENA MAŁEJCZYK opowiada o półrocznej wolontariackiej pracy w faweli. Do jednego z najniebezpieczniejszych miejsc świata zaprowadziły ją książki.*

**L**iteratura towarzyszy mi, odkąd pamiętam. Moje wspomnienie z dzieciństwa to tata czytający nad ranem, bo wtedy nikt mu nie przeszkadzał. I tata czytający mi przed snem. Zasychało mu w gardle, a ja wciąż domagałam się więcej. To z nim poszłam pierwszy raz na warszawskie targi książki, razem staliśmy w kolejkach do moich ulubionych pisarzy po autografy.

VOGUE  
autoportret

Może dlatego na studiach bibliologicznych na Uniwersytecie Warszawskim wybrałam specjalizację edytorstwo. Pisałam pracę licencjacką o sukcesie książek Paula Coelho i wydawnictwa Drzewo Babel, wtedy poznałam założycielkę oficyny, Barbarę Stepień. Później, gdy w „Charakterach” ukazał się mój wywiad z Wojciechem Eichelbergerem o terapeutycznej mocy powieści Coelho, Basia zaproponowała mi redagowanie witryny internetowej. Tak zaczęłam pracę w wydawnictwie, z którym jestem związana już 19 lat i obecnie uczestniczę we wszystkich etapach pracy nad książką: czytaniu propozycji, wyborze tytułów, promocji, opiece nad autorami, kontaktach z tłumaczami, redaktorami, grafikami, agentami literackimi, dystrybutorami, księgarzami, dziennikarzami.

IMPULS

To dzięki Drzewu Babel poznałam Paula Coelho i trafiłam do jego miasta, Rio de Janeiro. Wezniejszej Brazylii kojarzyła mi się z karnawalem i piłką nożną. Była odległą krainą, a podróż do niej – czymś abstrakcyjnym. Kiedy Coelho przeprowadził się do Europy, przez lata 19 marca organizował przyjęcie dla bliskich mu osób. To dzień Świętego Józefa, do którego mama Paula modliła się o jego zdrowie, gdy był dzieckiem. Co roku spotykaliśmy się w innym, pięknym miejscu. Byliśmy jak rodzina, jego przyjaciele stali się moimi przyjaciółmi. Jeden z nich powiedział, że koniecznie muszę odwiedzić Rio. I tak się stało. W 2018 roku polecałam tam po raz pierwszy z Basią. To były typowe wakacje: zwiedzanie, plażowanie, spotkania ze znajomymi, długie kolacje. Przełomowa okazała się wizyta w szkole w faweli, którą wspiera fundacja Paula Coelho i jego żony Christiny. Żaden taksówkarz nie chciał nas tam zawieźć. W końcu przyjaciel Paula, który żyje w puszczy amazońskiej, ublażał jakiegoś kierowcę. Oprowdzała nas Isabella – dyrektorka, córka założycielki szkoły. Pokazała klasy, w których uczą się dzieci w różnym wieku, zajrzeliśmy też do tych najmłodszych. Poczulałam tam coś, co trudno wytłumaczyć – rodzaj głębokiego poruszenia. Przy kolacji powiedziałam: – Któregoś dnia tu wrócę i będę pracować jako wolontariuszka w szkole w faweli. Wszyscy się roześmiali, bo uznali to za żart. To do mnie nie pasowało.

DECYZJA

Prowadziłam wygodne życie singielki. Uwielbiałam spotkania towarzyskie, wyjścia do kin, teatrów, opery. Zaliczałam festiwale filmowe, najciekawsze wystawy, koncerty, Open'era. Jeździłam na obozy windsurfingowe i spędzałam mnóstwo czasu, pływając na desce. Do tego nie umiem żyć bez przyjaciół, rodziny. Dbam o nich, słucham i współodczuwam. Śmieję się, że mogłabym prowadzić agencję zajmującą się rozwiązywaniem problemów innych. Moja przyjaciółka, pisarka Małgosia Rejmer, mówi, że jestem czasownikiem. Nie opowiadam o swoich uczuciach, a o tym co robię, bo ciągle coś robię. Mam obsesyjną potrzebę kontroli i planowania. Dziś wydaje mi się, że cały czas uciekałam przed poczuciem bezradności. Zamknęłam się w lęku przed nagłą stratą, która wywraca życie do góry nogami. Wizyta w faweli coś we mnie otworzyła.

Po powrocie nie przestawałam myśleć o Rio. Zbliżały się moje czterdzieste urodziny i miałam potrzebę zrobienia czegoś ważnego. Wysłałam e-mail do Isabelli. Odpisała: „Przyjeżdżaj. Przyda się twoja pomoc”. Bliscy starali się wybić mi ten pomysł z głowy. Mama podpowiadała długą podróż na Bali. Od Małgosi usłyszałam, żebym najpierw odpowiedziała sobie na pytanie, po co osoba, która lubi mieć wszystko pod kontrolą, wybiera kraj, w którym jest tak bardzo niebezpiecznie. Inny znajomy żartował, że zaczęła zbierać na okup. Ostatecznie, kiedy przekonali się, że naprawdę muszę tam polecieć, zaczęli mi kibicować. Basia powiedziała, że wydawnictwo sobie poradzi, a ona na mnie poczeka. Nawet Paulo, który z przerażeniem zareagował na nasze wakacje w Rio, tym razem okazał mi wielkie wsparcie i na początek dał klucze do swojego mieszkania.



## STRACH

W samolocie siedziałam koło dziewczynki, która w telefonie oglądała bajkę *Masza i niedźwiedź*. Nie przypuszczałam, że niedługo potem będę pokazywać tę kreskówkę maluchom z faweli. Pracowałam z dwudziestką dzieci w wieku dwóch-trzech lat. Szybko nauczyłam się ich imion, a także rozróżniać buty, bo po drzemce każdemu je wkładałam. Byłam dla nich ciekawostką. Zachwycały się blond włosami, pytały o mój zegarek. Z niektórymi zapałam kontakt od razu, inne zamykały się w sobie, zachowywały agresywnie. Kto wie, jaki dźwigały bagaż – życie w faweli to bieda, wykluczenie, nierzadko przemoc, wojny gangów. Do każdego dziecka starałam się dopasować język. Po jakimś czasie znałam ich powiedzonka, żarty. Nauczyłam się je rozumieć. Początkowo pomałałam nauczycielce i przedszkolankom, z czasem zaczęłam pełnić rolę przedszkolanki.

W Rio widok mundurowych z bronią nikogo nie dziwi. To niebezpieczne miasto. Dostałam mnóstwo rad: nie pokazuj telefonu na ulicy, nie wsiadaj do autobusów, nie noś dużej kwoty pieniędzy, ale zawsze miej przy sobie gotówkę na wypadek napadu, unikaj poliej w faweli i tak dalej. Minęło dużo czasu, zanim zaczęłam sama chodzić po zmroku, nawet słynną nadmorską Avenida Atlántica, przy której mieszkałam. Wszędzie jeździłam taksówką, a dyrektorka szkoły pokazała mi najszybszą i „najbardziej bezpieczną” drogę z faweli, przez boczne wejście, gdzie musiałam pokonać dziesiątki schodów. Bywało, że lęk dopadał mnie z wielką siłą. Kupowałam czasem jedzenie ciemnoskóremu nastolatкови. Czekał na mnie zwykle przed wejściem do sklepu. Któregoś wieczoru, stojąc przy kasie, zobaczyłam, że chłopiec jest z grupką kolegów. Dołożyłam więc do koszyka więcej produktów, wyszłam i podałam mu zakupy. Przez pewien czas szli za mną i wstyd mi dziś za to, ale myślałam: czy chcą mi zrobić krzywdę? Czy napadną na mnie, bo wiedzą, że mam przy sobie więcej pieniędzy? Życie w Rio to loteria. Miałam ogromne szczęście, nikt nie napadł na mnie z maezetą, jak na moją przyjaciółkę, nie trafiła mnie zbląkana kula, jak znajomego kolegi.

## BEZRADNOŚĆ

Jednak częściej niż strach czułam smutek i bunt przeciwko niesprawiedliwości. Wykluczenie społeczne ludzi o ciemniejszej skórze widać na każdym kroku. To im przy wyjściu z faweli policja robi rewizję osobistą, zaglądając w majtki i do buzi. Ich otacza na plaży i przeszukuje. Nie wiem, co musieli zrobić jedenasto-, dwunastoletni chłopcy,

*Miałam romantyczną wizję wolontariatu, wierzyłam, że robię coś istotnego. Ale byłam tam obca. Dziewczyna, z którą współpracowałam, traktowała mnie dość obcesowo. Gdy pytałam, czy mogę coś zrobić, odpowiadała z sarkazmem: „Ty możesz wszystko”. Nie myliła się. Ja miałam wybór, ona nie.*

że zostali ustawieni pod ścianą, a umundurowani mężczyźni celowali do nich z karabinów. W drodze do szkoły mijałam bezdomnych. Gdy przed snem wyglądałam przez okno, by popatrzeć na ocean, na rogu ulicy rodzina – mama, tata, kilkoro dzieci – rozkładała kartony do spania. Do mieszkań, w których się zatrzymałam, prowadziły dwie windy, jedna dla lokatorów, a druga dla gospoś, hydraulików, portierów itp. Należało tego ściśle przestrzegać. Tak się składa, że gospoiami zawsze były czarnoskóre kobiety, a właścicielkami apartamentów – białe. Nigdy odwrotnie.

Po miesiącu dopadł mnie kryzys. W szkole jedna z dziewczyn, Debora, z którą współpracowałam, traktowała mnie dość obcesowo. Gdy pytałam, czy mogę coś zrobić, odpowiadała z sarkazmem: „Ty możesz wszystko”. Gdy któregoś dnia z mojej torebki

VOGUE  
autoportret

zniknęły pieniądze, załamałam się. Myślałam, że w faweli jestem pod tym względem bezpieczna, zgodnie z zasadą, że swoich się nie okrada – lokalna społeczność wymierza za to surowe kary, okrada się turystów na Copacabanie. To mi uświadomiło, jak bardzo byłam tam obca. Ogarnęło mnie poczucie bezsensowności. Miałam romantyczną wizję wolontariatu, wierzyłam, że zrobię coś istotnego. Ale to nie był projekt wydawniczy, którego efekt można szybko ocenić.

Czułam się rozdarta. Część dnia spędzałam w faweli, a potem chodziłam do teatru, modnych restauracji. Ktoś prosił mnie o drobne na jedzenie, a ja zamawiałam wyszukane dania za nieprzystołą kwotę. Wielu Brazylijczyków nigdy nie było w fawelach, wolą udawać, że nie istnieją. To dwa niestykające się światy. Przyjechałam do Rio pełna wiary w zmianę świata. To, z czym się zderzyłam, pozbawiło mnie złudzeń. Chciałam wyjechać. Zaczęłam się nad sobą użalać. By bardziej się dobić, wybrałam się sama do kina na *Joker* i – o dziwo – film podziałał na mnie oczyszczająco. Zdałam sobie sprawę, że wyjazd byłby ucieczką, kapitulacją. Przypomniałam sobie pytanie Małgosi: po co jedziesz do Rio? Znałam odpowiedź: dla dzieci. Nie mogłam zmienić ich życia, ale w tamtym momencie mogłam dać im z siebie wszystko, co miałam najlepszego. Debora nie myliła się. Ja miałam wybór, oni go nie mieli. Dla tych dzieci szkoła bywa jedyną szansą na normalność. Często powtarzają, że dziesięć godzin w szkole to dziesięć godzin mniej na ulicy. Zaczęłam pracować także w soboty. Dzieciom, które nie chodziły do szkoły, z innymi wolontariuszami organizowaliśmy czas na wzgórzach faweli.

#### ZMIANA PERSPEKTYWY

Z Deborą zaczęłyśmy więcej rozmawiać, w końcu zaufała mi i stałyśmy się nierozłączne. Okazało się, że choć nie ma jeszcze czterdziestki, jest już mamą szóstki dzieci i babcią. Przez lata mieszkała na ulicy, w młodości została wykorzystana seksualnie, pokonała uzależnienie od narkotyków. Gdy zabrałam Deborę na wycieczkę do cesarskiego miasta Petrópolis, okazało się, że to pierwszy raz, kiedy wyjeżdża poza Rio. Nie znała turystycznych miejsc nawet w swoim mieście, mimo że jest ciekawa świata, chce się uczyć. Jest silna i waleczna, nie poddaje się i tego nauczyłam się od niej. Teraz pisze mi, jak trudno jest mieszkańcom faweli w okresie pandemii. Brazylia ma jeden z najwyższych wskaźników zachorowań i uderza to głównie w kolorową społeczność. Debora i „moje” dzieci są w tej szczęśliwej sytuacji, że choć szkoła jest zamknięta, dostarcza im posiłki i zapewnia pomoc.

Pojechałam do Rio, żeby dowiedzieć się czegoś o sobie. Zostałam pół roku, pokonałam ograniczenia, zawarłam przyjaźnie. Po powrocie do Polski od razu wpadłam w lockdown, z którego powoli wychodzę. Nie wiem, dokąd doświadczenie z faweli mnie zaprowadzi, ale wiem, że to nieocenione móc spojrzeć na siebie inaczej. ■

*Na tej stronie i poprzedniej  
rozkładówce: Fawela w Rio  
de Janeiro, 2019-2020.  
Magdalena Maleczyk spędziła  
tam pół roku, pracując jako  
wolontariuszka w szkole.*

